Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 15 Sierpnia 1912 roku | № 98

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 6 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 8 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Z poezyi mistycznej.

(C. d.)

Wśród literatury mistycznej wyróżniają się poezye św. Teresy. Wychwalają one cierpienie, jego moc twórczą i piękność. Znana jest „Glossa“ św. Teresy, którą w części parafrazował Zygmunt Krasiński. Oto kilka wierszy tego utworu:

Przed życiem czuję—nie przed śmiercią—trwogę—
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski, grobową żałobą
I tem umieram—że umrzeć nie mogę!

Umrzeć lub cierpieć!—a cierpieć bez miary!
Bo mnie się z Tobą trza zlać w Twojem niebie,
Lub gdy nie można—żyć w piekle dla Ciebie!
Ślij mi więc męki jak niebieskie dary!
Im sroższe będą, tem mi więcej błogie—
Ja przed spokojem tylko czuję trwogę
I tem umieram, że umrzeć nie mogę!

O wiele ściślejsze, choć nie tak pięknym językiem, jest tłomaczenie Lucyana Siemieńskiego. Wyjmujemy z niego parę zwrotek:

Żyję, nie żyjąc w sobie,
W wyższe się życie wydzieram,
Z nieumierania umieram!

Miłością z Bogiem złączona,
Cała w Panu moim żyję.
On jeńcem mojego łona,
Swobodniej serce mi bije.
Lecz Boga trzymać w niewoli
Uczucie moje się wzbrania,
To boli, ach srodze boli,
Umierać z nieumierania.

O jakże długie to życie,
A to wygnanie jak męczy!
Kiedyż się męki skończycie?
Kto mię rozkuje z obręczy?
Czytam już w moim wyroku
Nierychły koniec wygnania;
Miecz srogi tkwi w moim boku...
Umieram z nieumierania.

. . . .

O Boże! moja ufności!
Weź tę śmierć, a daj mi życie—
Niech lecącej w kraj światłości
Nie krępuje to powicie.
Patrz! jak mrę, aby co prędzej
Mieć szczęście Cię oglądania...
Bez Ciebie zmarnieć mi w nędzy!
Umieram z nieumierania.

O śmierci! do ciebie płaczę,
Życia odtrącam uśmiechy—
Póki na życie tułacze
Skazanam za moje grzechy.
Kiedyż się spełnią, o Boże!
Te moje oczekiwania,
I ziemskie brzemię to złożę?..
Niech umrę z nieumierania!

Wiersz ten, jak z przytoczonych wyjątków łatwo poznać, jest wyrywaniem się duszy miłującej Boga i rozumiejącej nędze tego doczesnego życia, do swego Boskiego Oblubieńca.

Pięknie też tłomaczy drogi mistyczne niedługi wiersz św. Teresy p. t. „Miecz Boży". Przytaczamy go w całości.

Ostrze miecza w pierś mi godzi,
Czułam, jak mię wskroś przebodło!
Miecz ma Boski herb i godło,
Więc i wielkie czyny zrodzi.

Pchnięcie miecza ranę wierci;
A choć z rany umrzeć muszę
I przez srogie przejść katusze,
Nowe życie tryśnie z śmierci.

Czyż ożywia to co zgładza?
Czy śmierć może dawać życie,
Albo zbawiać przez zabicie?
Życie z śmiercią czyż się zgadza?

Jest to dziełem mocy Bożej,
Że kto przeszedł przez bój taki,
Tryumfalnie w górne szlaki
Wzleci, wielkie czyny stworzy.

Odrębny rodzaj poezyi mistycznej uprawiał św. Jan od Krzyża. W pieśniach swoich wyśpiewał on nie już pojedyncze uczucia lub objawy nadprzyrodzonego życia duszy, lecz całe życie mistyczne. Dzieła mistyczne tego świętego, odznaczające się niezwykłym polotem i głębokością, opierają się na jego mistycznych śpiewach, są tych śpiewów wykładem, objaśnieniem. Przytoczymy tu wiersz o „żywym płomieniu miłości" czyli o ścisłem zjednoczeniu duszy z Bogiem.

Żywy płomieniu miłości!
Dziwnej jesteś łagodności,
Bez bólu palisz głębie duszy mojej...
Spuść się do dna i nie zważaj,
A pychą się nie obrażaj—
Przepal—niech między nami nic nie stoi!..

O rozkoszna sparzelizno!
O ty, pełna łaski blizno!
Ręko! co samem dotknięciem upajasz,
Jak napój z życia krynicy,
W której się myją grzesznicy—
Śmierć dajesz i śmierć na życie przestrajasz!

O wy iskry gorejące,
O wy gwiazdy spadające,
W najtajemniejszą uczuć mych głębinę,
Dotąd czarną, zimnem skrzepłą,
Teraz tak czystą i ciepłą,
Gdy Oblubieńca przyjęła w gościnę!

O jak miłośnie i słodko
Szczebioczesz, moja pieszczotko,
W sercu, gdzie siedzisz Sam jeden na tronie...
Ty wzdychasz, a mnie przeszywa
Niebios szczęśliwość prawdziwa
I snów miłosnych rój na duszę wionie.

(C. d. n.)

Z życia maryawickiego.

Czy Maryawityzm prowadzi do szczęścia?

Wielu ludzi w stosunku do Maryawityzmu, choć nie ujawniają bynajmniej żadnej nienawiści, owszem darzą go sympatyą szczerą, jednak w zasadniczych swoich przekonaniach względem niego jakby się chwieją, jakby nie dowierzają mu ze względów wyraźnie niesformułowanych.

Rozwiać dla ludzi dobrej woli te resztki chmur, zasłaniających oblicze słonecznego Maryawityzmu, jest to dla wielu zrobić niezmiernie radosną przysługę.

Ja sądzę, że wszystko to, co do rzeczowego szczęścia prowadzić pragnie i prowadzi faktycznie — tem samem już dla lęku naszego niesie uspokojenie i gwarancyę najzupełniejszą. Pytam się więc zasadniczo z bojaźliwymi:

Czy Maryawityzm prowadzi do szczęścia?..

Cel życia każdej świadomej siebie i czującej byt swój istoty jest to najwyraźniej: zdobyć dla swego istnienia — szczęście. Każdemu bowiem zasadniczo rozchodzić się może i musi o zdobycie tej tajemniczej harmonii pokoju, tej przedziwnej równowagi wewnętrznej i ze-

wnętrznej życia, która rodzi zasycenie rzetelne, rzeczywiste naszego jestestwa.

Wobec tego taki kierunek życia, który w programie swoim wprost stawia na czele swych zadań i prac zdobycie nieśmiertelnych podstaw szczęścia, — zapewne taki kierunek, taki program najbardziej godny jest rozumu i serca człowieczego, a tem samem i zaufania.

Systemy ludzkie, społeczne, handlowe, przemysłowe rozwiązanie zagadki szczęścia ludzkiego pokładają wyłącznie na zdobyczach rzeczy, których znikomość, pomimo niebiańskich na oko miraży, jest najwidoczniejsza.

Systemy ludzkie wprawdzie potrafią łudzić zewnętrzną stronę człowieka wielkimi istotnie pozorami szczęścia, ale mówiąc szczerze, w istocie kwestyi szczęścia nie tylko nie rozwiązują, ale jak widać z wyników wielkiego postępu materyalnego, komplikują i wprost plączą w wielki nie do rozwiązania węzeł gordyjski.

Przyjrzyjmy się pobieżnie temu — i przejdźmy potem do istoty rzeczy omawianej.

Jesteśmy istotnie, my obywatele XX wieku, świadkami oszołomiających wprost wyników rozwoju życia materyalnego. Cała natura, dotąd tak skwapliwie kryjąca przed potrzębami ludzkości swe zaczarowane skarby, dzisiaj pod naporem wiedzy i energii fizycznej człowieka — ustępuje, otwiera swe wnętrze zakryte, pozwala brać już rękoma tysiącznych wynalazków bez miary i wagi to, co rzeczywiście dla przepracowanej, zgnębionej ludzkości jest dźwignią wprost nieocenioną. Para, elektryczność, telegraf, telefon, fonograf, cuda techniki wprost jak gdyby wołały już dziś na człowieka: odpocznij sobie dawny niewolniku!.. — my wszystko już za ciebie i dla ciebie zrobimy. Szczęśliwy jesteś!.. a sprawa cierpienia, niedoli pogrzebaną na wieki została!..

A jednak koznodzieja i prorok ten skłamał i zawiódł miliony, bo właściwie siłą pary, elektryczności, siłą wszystkich mechanicznych dźwigni życiowych zdołano tylko wyprowadzić na wierzch całą nędzę ludzkości i rozbudzić w niej morze potrzeb bez istotnej możności zaspokojenia.

Wprawdzie i to ma kolosalne znaczenie. Dowiedział się bowiem świat cały, że wszyscy pragną być szczęśliwi i że do szczęścia mają najistotniejsze prawo narówni z dotychczasowymi wybrańcami losu. I dawniej, gdy wszystko pracowało i mozoliło się niewolniczo dla szczęścia jednostek tylko, dzisiaj układy społeczne wynoszą na sztandarze potrzeb bezwzględnych: prawo szczęścia dla wszystkich.

Jednostki giną, a wyłania się morze całej ludzkości, wołającej i domagającej się huraganem przewrotów powszechnego szczęścia.

Potrzeby i wymagania nieskończone: zewnętrzne i wewnętrzne, materyalne i duchowe — a siła pary, elektryczności, wynalazków jest ograniczona i nawskroś materyalna — i oto ludzkość cała stanęła po usta same w pragnieniu swem w zdobytych wodach ochłody, a napić się w rzeczywistości i zaspokoić palących potrzeb nie jest w stanie.

Dotąd właściwie spostrzeżona była jedna tylko nędza materyalna człowieka — i postęp powiedział: innych nędz nie znam — a z jedną się potrafię uporać. Dobrobytu, dobrobytu!..

Ale o to w tej walce o dobrobyt wypełzła bandycka hydra zepsutego serca i oszczepem swej brutalności poczęła miażdżyć otaczających, wybierając sobie najlepsze cząstki dla siebie. Stąd się zrodziła straszna, lamparcia walka o byt, a w walce tej okazało się drugie morze nędzy ludzkiej — a niem jest bezbrzeżna nieprawość.

Ten wulkan otworzył swoje kratery, a z nim walczyć wyłącznie siłami postępu — jest to skazać się na straszną przegraną.

Okazało się najwszechstronniej, że imponujący system materyalnego postępu, materyalnej siły — nie tylko że nie jest zdolny zagwarantować, zaspokoić potrzeb ludzkości, ale nie jest zdolny nawet umiejscowić jej.

Potęga zła jest silniejszą nad potęgę pary i elektryczności — i takową przemódz może tylko Wszechpotęga Dobra.

System więc ten, który poszczycić się będzie mógł posiadaniem podobnego wynalazku, jakim jest Wszechpotęga Dobra — ten w swoje ręce ująć jeden zdolny będzie tajemnicę i moc uszczęśliwienia ludzkości, t. j. zwyciężenia zła.

Maryawityzm tylko o tem marzy, tylko do tego dąży, aby prócz siły pary, elektryczności, posiąść wszechpotężne siły ducha — i dopiero z temi mocami wziąść się do uporządkowania świata.

System Maryawityzmu — to system Mocy Bożej, a system Mocy Bożej — to dopiero rękojmia osiągnięcia szczęścia człowieczego na ziemi.

Pomówimy o tem w numerze następnym.

Kazimierz Łasicki.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Chełm gubernialny.** Z powodu przekształcenia Chełma na miasto gubernialne ceny gruntów w mieście podskoczyły niepomiernie. Włościanie na krańcach miasta żądają po 8,000 rb. za mórg W Chełmie obecnie budują 3 browary i wniesiono przeszło 60 prośb o pozwolenie na otwarcie restauracyi.

— **Wynagrodzenie za kalectwo.** W ostatnim „Zbiorze praw“ ogłoszono prawo o wynagrodzeniach na kolejach żelaznych publicznych, oficyalistów kolejowych, robotników, rzemieślników i wyrobników, którzy ucierpieli wskutek wypadków nieszczęśliwych. Nowe prawo rozciąga się także i na koleje Królestwa Polskiego.

— **Ruch budowlany w gub. piotrkowskiej.** Wydział budowlany rządu gubernialnego piotrkowskiego od początku swego istnienia nie miał w żadnym roku tak wielkiej liczby planów do zawierdzenia, jak w r. b. Gorączka budowlana owładnęła wszystkie niemal miasta w gub. Piotrkowskiej. Na niektóre sesye wnoszono do zatwierdzenia po 100 planów. Najwięcej planów zatwierdzono dla Łodzi, Sosnowca i Częstochowy; ponadto wiele jeszcze oczekuje zawierdzenia.

— **Wieści z Łodzi.** Donoszą tu z Piotrkowa, że projekt utworzenia w Łodzi sądu okręgowego, pomimo opozycyi niektórych przedstawicieli wyższego sądownictwa w Piotrkowie, uzyskał już zasadniczą sankcyę ministerstwa, przyczem w projektowanym sądzie łódzkim okręgowym będą rozważane także sprawy z kilku miejscowości gub. Kaliskiej.

W piątek na Wodnym Rynku lekarz cyrkułowy, dr. Łuczycki, oraz dwaj chemicy z laboratoryum miejskiego robili analizy mleka, przywożonego na sprzedaż ze wsi okolicznych. Analiza stwierdziła, że wszystko mleko jest fałszowane, wobec czego wylano do rynsztoków przeszło 1,500 kwart mleka.

— **Pożary w Rosyi.** Donoszą z Ostaszkowa, że spłonęła osada Pieno. Ogień strawił 2 fabryki, 85 domów i część budowli stacyjnych. Straty pszenoszą 200 tys. rubli.

Palą się lasy w powiatach nowogrodzkim i kresteckim. Pożary dochodzą do rozmiarów nadzwyczajnych. Wobec braku sił ratunkowych wezwano z Petersburga wojsko. Kilku wsiom zagraża niebezpieczeństwo ogarnięcia przez ogień.

Paliło się miasto Wiaźma. Spłonęła masa budynków mieszkalnych—na szerokości ćwierci wiorsty.

W środku miasta Dubna spłonęło 50 domów i 20 sklepów.

Wskutek nieustających upałów płoną lasy we wszystkich częściach powiatu tychwińskiego.

Z Moskwy donoszą, że w powiatach bogorodzkim i bromickim płoną setki dziesięcin lasów prywatnych i rządowych.

10 b. m. wybuchnął wielki pożar w cyrkule Peterhofskim w Petersburgu. Płonie cerkiew św. Serafina. Wezwano wszystkie oddziały straży.

ZAGRANICZNA.

* **Złowróżbny prorok.** W Guadalajara, w Meksyku środkowym, zjawił się niejaki Cesario Garcia, przepowiadający, że miasto, znajdujące się zresztą śród gór, w okolicy wulkanicznej, zniszczone będzie przez

trzęsienie ziemi, a następnie pochłonięte przez ogień podziemny. Przepowiednia ta złowróżbna tak przeraziła ludność miasta, liczącego około 150 tys. mieszkańców, że większość opuściła miasto, inni zaś modlą się tłumnie na ulicach, popadłszy w istny szał strachu. Policya uwięziła Garcię, ale zwolennicy proroka rozbili więzienie i uwolnili go.

* **Wybuch maszyny piekielnej.** W Salonikach nastąpił w sobotę wybuch maszyny piekielnej w biurze austryackiego urzędu pocztowego. Lokal jest silnie uszkodzony, a urządzenie wewnętrzne zniszczone. Papiery, poczta i przesyłki nie ucierpiały. Austro-węgierski konsul generalny, Kral, zjawił się natychmiast w urzędzie pocztowym, dozorował pracę nad uprzątnięciem gruzów i przywrócił dalsze funkcyonowanie urzędu. Władze przedsięwzięły natychmiast środki ochronne. Ulice obsadzono wojskiem. Wybuch nastąpił w pobliżu drzwi, w pokoju przeznaczonym dla publiczności. W pokoju tym wszystko zostało rozerwane w kawałki. Drzwi żelazne, prowadzące do skrytek pocztowych wyleciały. W przeciwległym domu, należącym do francuskiej kongregacyi, wyleciały szyby. Dotychczas nie natrafiono jeszcze na ślad sprawcy zamachu.

* **Skazanie Jukicza.** Jak donoszą z Zagrzebia, sprawca zamachu na komisarza królewskiego, Cuvaja, student Jukicz, oświadczył, usłyszawszy wyrok śmierci, że apeluje do narodu chorwackiego. Inni skazani wołali: „Niech żyje Jukicz! Niech żyją jego naśladowcy! Precz z tyranami!", poczem zaśpiewali hymn chorwacki. Aresztowano 4 kobiety, które przyniosły do sali sądowej kwiaty dla obrzucenia niemi skazanych.

PSZCZELNICTWO.

(*C. d.*)

Choroby i klęski pasieczne.

Jak wszystkie istoty żyjące, tak i pszczoły podlegają chorobom i mają

Nieważny Chrystus.

(Opowiadanie prawdziwe).

Zwykle jak to w wakacye. Każdy chce odświeżyć płuca swoje, gdy już zbyt długo zasiedział się w skwarnem mieście.

Zatęskniłem i ja więc za wsią — za tą naszą cichą, melancholijną, polską wsią!.. Wyjechałem z Warszawy, udając się rannym pociągiem do stacyi Błonie. Stąd, choć były bryczki żydowskie i tanio dosyć skorzystać z nich było można, wolałem sobie iść pieszo, swobodnie, aby bez krępowania napawać się pięknem przydrożnej natury, odświeżonej dopiero co wczorajszym deszczem, a dziś w dyamentowych błyskach rosy lśniącej po królewsku pośród słonecznych promieni orzeźwiającego ranka. Gościniec, pół-szosa, o wielkim kamiennym bruku fabrycznym, idzie prościutko wysadzony pięknie smętnemi topolami. Naokół wszędy za podróżnymi śledzą pola i pola, bogate w złote pszeniczne zboża i wielkoliściaste buraki.

Zdala po kwadransie podróży pieszej po przez drzewa i zieleń krzaków okolicznych zamajaczyła, zawsze mi blizka sercu, kochana serdecznie przezemnie wioska Białuty: kolebka Maryawityzmu lesznowskiego. Wioska piękna, bogata, mile i wdzięcznie zadrzewiona w całą swą dłuż — aż patrzeć wesoło!..

Na miłem tem tle wioskowem, jak kleks na białym papierze, rozsiadła się tuż przy wstępie do Białut, stara karczma, wnosząc z sobą jakiś smętny dysonans do ogólnych jasnych uczuć widza.

Karczma polska, wioskowa!..

O, ileż tam zaprawdę złożonych zostało, jak w muzeum jakiemś narodowem, skarbów duszy i serca polskiego!..

Lecz lepiej o tym uniwersytecie kultury staropolsko-chrześcijańskiej obecnie już nie wspominać. To wszak niepowrotna już chyba, choć błogosławiona jednak dzisiaj jeszcze, przez wielu, przeszłość ciemnoty i brutalstwa ludowego...

swych nieprzyjaciół, którzy na ich życie i mienie czychają. Ważną rzeczą jest dla pasiecznika poznać niebezpieczeństwo, grożące pszczołom, aby umieć sobie radzić.

Największą chorobą — do tego jeszcze zaraźliwą — jest zgnilec czyli gnicie czerwiu. Rzadko się wprawdzie zdarza, ale wtedy bieda, bo to dżuma dla pasieki. Czerw wtedy gnije i wydaje woń bardzo nieprzyjemną. Przyczynami tej choroby są: zarażenie, zaziębienie czerwiu, głód, wilgoć, parne i duszne powietrze, ustawiczny dym, gdzie wiele fabryk.

Zdarza się widzieć czerw trutniowy, wyrzucony przed ul, — zwłaszcza gdy czas dżdżysty, a małe zapasy, lub po miodobraniu. To znak, że rój, jak załoga okrętowa, urzuca ciężaru, aby się cały nie zmarnował. Gorzej, gdy ząląg pszczeli leży na dnie ula lub po za ulem, a w komórkach nawet już cuchnie, ale i to jeszcze nie zgnilec. To się trafia wskutek przymrozków na wiosnę, gdy rój idzie w górę, wtedy czerw, o ile na dole nie jest okryty, zaziębia się. Należy te części plastrów starannie wyciąć i zakopać lub spalić. Gdyby tego nie zrobić, a pszczoły zasklepionych i cuchnących komórek nie chcą oczyszczać, wtedy powstaje zaraza, która się szerzy w ulu.

To właśnie jest zgnilec, który się poznaje potem, że nie wszystkie komórki jedne obok drugich zagniły, jak przez zaziębienie, ale obok chorych są i zdrowe, i nie w jednem miejscu, gdzie rój nie mógł obsiąść, ale w całym ulu. — O ratunku takiego roju niema mowy, bo nie tylko przez woszczynę i miód, ale i przez pszczoły zaraza się roznosi po całej pasiece. Wtedy należy wieczorem pszczoły podkurzyć siarką i z ulem spalić lub zakopać. Gdyby ul był większej wartości, to możnaby go dezynfekować.

Dla tej przyczyny niebezpiecznie z obcej pasieki miodu używać do podkarmia-

---

Na szczęście nasza karczma tradycyjna przestała być wreszcie karczmą — zamieniła się z honorem na sklepik suchotniczy i przytulisko najbiedniejszych we wsi komorników.

A więc dobrze!..

Wzrok odrywam od tego „gwoździa wioskowego“ — i patrzę tuż dalej, boć zaraz naprzeciw przez drogę stoi jedyny wielki krzyż wioskowy, przy którym, wprost niezwyczajnie, zgromadziło się jak raz niezwykle dużo ludzi i to przeważnie ze szpadlami.

Gromkie krzyki, tajemnicze spoglądania w górę krzyża i podniesione ręce niektórych w stronę rozpiętego Chrystusa—zaintrygowały mię niezmiernie i ośmieliły zarazem, skierować swe kroki do dziwnej tej gromady, choć dla niej byłem nieznanym.

— A widzisz kumie — rozlegał się głos tryumfujący jednego z gospodarzy,— nie mówiłem ci zaraz, że ten Chrystus to jakoś inakszy—to nie nasz!..

— A dyć tak!.. tak!.. prawdę Lubasie gadacie. Rychtyk ruski, luterski, mankietnicki...—dogadywali jeden przez drugiego, gdy ja wtem właśnie głośno krzyknąłem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!..

— Na wieki!..—jakby spłoszeni, obracając się do mnie nerwowo, hurmem odpowiedzieli.

— Witam panów gospodarzy, ukłoniwszy się grzecznie zagadałem, a przyznam się serdecznie, że zdjęła mię ciekawość niezmierna, dowiedzieć się o czem tak głośno radzita? Widać wedle odnowienia figury, prawda, panowie?

— E, gdzie tam!.. trochi gorzej—zawołał pewny siebie Lubas — wedle wyrzucenia figury.

Tak?!—i spojrzałem ciekawie na krzyż i na rozpiętego Chrystusa, przypominając sobie dobrze, że był on przed 58 laty fundowany przez rodzinę, której dzisiejsi potomkowie są maryawitami: Wiśniewscy.

nia pszczół, pewniejszy cukier. Aby uchronić pasiekę przed tą klęską, trzeba gniazdo zwłaszcza na wiosnę utrzymywać w cieple; później zaś, gdy nastaną upały, rozszerzać przez dodanie ramek, okrywanie uli matami.

Aby dla głodu pszczoły nie były zmuszone czerwiu wysysać i ginąć, trzeba na podkarmiaczce podać im miodu, lub sytę t. j. miód lub cukier rozebrane wodą. Cukier z wodą należy przegotować i zeszumować. Poddaje się zawsze na noc. Na płyn w podkarmiacze trzeba narzucić sieczki lub trawy czy mchu, aby się pszczoły nie topiły.

Drugą chorobą, częściej się zdarzającą, jest zaperzenie. Jest to biegunka, której dostają z przejedzenia się — nie tyle z łakomstwa, co z konieczności: wskutek niezasklepienia miodu na zimę, zbytniego ciepła w ulu, stukania i t. p. Zdarza się to z zimy na wiosnę. Wtedy zanieczyszczają ul, siebie i plastry, wskutek zaś tego rozłażą się, zaziębiają i w ten sposób rój marnieje. Unikną tego, jeżeli wczesne ciepła pozwolą im wyjść z ula oczyścić się i odświeżyć. Wtedy należy wyloty rozszerzyć. Na zimę zaś nie kłaść do ula niedosuszonego siana czy mchu.

(C. d. n.).

Trzęsienie ziemi w Turcyi.

Turcyę nawiedziła w tych dniach olbrzymia żywiołowa klęska. Obydwa wybrzeża cieśniny Dardanelskiej uległy trzęsieniu ziemi, które wyrządziło wielkie szkody.

Katastrofa nawiedziła głównie okolice morza Marmora.

Z miast dużych najwięcej ucierpiały Galipoli i Adryanopol, z mniejszych—Hora, Crassia, Miriophilo, Heraklita, Perita,

---

— A pan skąd?.. a pan jaki?.. może mankietnik?.. — badawczo wpatrując się we mnie, pytał srogi Lubas.

— Z Warszawy, panie gospodarzu, ot tak na majówkę sobie!.. do was bracia na wieś, żeby się nieco ochłodzić i orzeźwić. A u was tak ładnie.

— Aha, wiemy już... a jaki pan niby jest... może czasami mankietnik?..

— Cóż znowu—odpowiadam, jak gdyby zadraśnięty—jako żywo: rzetelny chrześcijanin-katolik.

Rzeczywiście, opuściłem tylko wyraz „rzymski“, do którego istotnie przyznawać się nie miałem prawa, będąc, jako maryawita, członkiem chrześcijańsko-katolickiego t. j. powszechnego Kościoła.

— A no, jeżeli nie mankietnik—to dobrze!..— i łaskawiej już na mnie wszyscy spoglądali.

Dowiedziałem się za chwilę dokumentnie, w czem rzecz cała była.

Lubas podprowadził mię z zaufaniem pod sam krzyż, gdy wszyscy dokoła w czapach stali—i jął mi, wskazując ręką na pasyjkę, przekonywająco dowodzić.

— Spojrzyj pan na tego niby Chrystusa! Prawda?.. to nie po naszemu jakoś wygląda... Głowa na lewo, a nie na prawo, jak przystało u nas prawowowiernych... Na krzyżu Chrystus umarły, a tu patrzy do góry... A zresztą — kto go stawiał, kto go poprawiał!? nasienie mankietnickie — Wiśniewski!.. Stać tu u nas w naszej prawowiernej wiosce nic może, to hańba!.. — nie prawda, nie prawda?..— woła, szturchając mię silnie pod żebra.

Wszyscy przytakiwali głośno, zgadzając się jednomyślnie z Lubasem, który wreszcie, puściwszy mnie na bok, zawołał:

— A więc łopaty w ruch—wykopać, wyrzucić—i basta!..

Zaszczękały szpadle, ziemia kopana jak puch fruwała — i nie długo, a krzyż smutnie zaskrzypiał, zachwiał się—i obalił.

(C. d. n.)

które wyglądają, jak cmentarzyska. Morze wzdłuż wybrzeży robiło takie wrażenie, jakby się gotowało.

Kapitan okrętu „Barbarossa" opowiada, że on i jego pasażerowie podczas przejazdu przez Dardanele byli świadkami straszliwych scen. Zdawało się, iż całe wybrzeże Dardanelów stoi w płomieniach. Na okręcie na razie sądzono, gdy odczuto wstrząśnienie, że statek wpadł na minę.

Świadek naoczny, który przybył do Konstantynopola na parowcu „Pelops", opowiada, iż w Dardanelach odczuto 30 wstrząśnień. Na wybrzeżu cieśniny wytrysnęło nagle źródło gorącej wody i zniknęło następnie w szparach i szczelinach, wywołanych przez trzęsienie.

Kapitan okrętu „Pelops" opowiada, że w Galipoli wszystkie większe domy zostały zniszczone. Widział, jak domy waliły się ze stoków gór i spadały, jak gniazda jaskółcze, gdy je wicher od murów oderwie.

W Dardanelach wiele domów kamiennych rozleciało się całkowicie, o wiele lepiej trzymały się domy drewniane. Pozapadały się wieże świątyń. Konsulat angielski poważnie uszkodzony, grecki kościół zniszczony. Wzdłuż całego brzegu, od austryackiego do angielskiego konsulatu, ciągnie się olbrzymia rysa. Ulice pełne gruzów.

Runął konsulat rosyjski w Calessi. Z wielu wsi niema śladu.

Miasteczka Hora, Heraklita i Milia paliły się przez 48 godzin. Woda przy brzegu parowała od żaru.

Górska mieścina Miriophilio została formalnie zgnieciona przez dwie góry, z których jedna upadła podczas trzęsienia na drugą. Z tysiąca domów nie ocalał ani jeden. Dotąd naliczono 150 trupów i 350 ciężko rannych.

Około 200 mieszkańców z miasta Miriophilio błagało komendanta okrętu „Martha", aby ich wziął na pokład, jednakże kapitan bał się przybić do brzegu.

Kapitan amerykańskiego parowca „Virginia" donosi: „W pobliżu Hory znikły dwie latarnie morskie. Gdy zbliżaliśmy się do miejscowości Ganos, dostrzegliśmy, że miasteczko pogrążone jest, wbrew zwyczajowi, w ciemności. Natomiast ujrzeliśmy w dali płonące inne miasteczka. Do brzegu jednak nie mogliśmy przybić, gdyż morze burzyło się i wrzało, jak gotująca się woda w garnku."

Mnóstwo szczegółów katastrofy jest nadzwyczaj tragiczne. Dwie kobiety, matka i córka, wołały z okna o pomoc, nagle dach się zapada—obie giną. Pewien młodzieniec przez 2 godziny rył gołemi rękoma ziemię, aby uratować własną matkę, zagrzebaną po szyję. Mufti z Myriophilio zginął pod gruzami z całą swoją rodziną.

W Rodosto zapadły się cztery meczety. W Tchorlu zwaliska domów ogarnął pożar. Spłonęło przeszło 500 budowli. Stacya kolejowa zniszczona, komunikacya wszelka przerwana. W Lule-Bourgas wydobyto 20 trupów z pod gruzów. W Rodosto 10 rannych i 1 zabity. W Combaghi 15 domów zburzonych. W Kalikretia 50 mieszkańców rannych.

W miejscowości Charkeny ocalała tylko dzielnica turecka; inne doszczętnie zniszczone.

W Filipopolu szalał ogromny pożar. Ocalałej reszcie ludności zawiózł artykuły żywności torpedowiec „Bafra".

W Galipoli znaleziono 60 ciężko rannych, których umieszczono tymczasowo w amfiteatrze. W armeńskiej dzielnicy trzęsienie zrządziło szkód przeszło na 400 tys. rb. Kościoły armeńskie, szkoły leżą w gruzach. Wielkie magazyny towarowe zniszczone.

W koszarach wielu żołnierzy znalazło śmierć pod gruzami lub kalectwo.

W meczetach konstantynopolitańskich odbywają się ustawicznie nabożeństwa. Tłumy ludu modlą się.

Wobec przerwania komunikacyi telefonicznej i telegraficznej należy przypuszczać, że wiele wiadomości jest jeszcze nieścisłych i niedokładnych. Liczba osób które pozostały bez dachu, ma dochodzić do kilkudziesięciu tysięcy.

KALENDARZYK.

Sierpień.

15	Czwartek	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16	Piątek	† Rocha Wyznawcy.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.